

ELLEN MARIE
WISEMAN
DLA JEJ
DOBRA

NISZCZĄCE RODZINNE
TAJEMNICE I CYRKOWY
ŚWIAT, KTÓRY JEST
JEDYNYM OCALENIEM



ELLEN MARIE
WISEMAN

DLA JEJ
DOBRA

PRZEŁOŻYŁA
Anna Sauvignon



TYTUŁ ORYGINAŁU:
The Life She Was Given

Redaktor prowadząca: Ewelina Sokalska
Wydawca: Małgorzata Święcicka
Redakcja: Ewa Kosiba
Korekta: Bożena Sęk
Projekt okładki: Mariusz Banachowicz
Zdjęcie na okładce: © ShotPrime Studio/Shutterstock.com
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2017 by Ellen Marie Wiseman

Copyright © 2020 for the Polish edition by Wydawnictwo Kobiecte Łukasz Kierus
Copyright © for the Polish translation by Anna Sauvignon, 2020

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone.
Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek
techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzed-
niego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabro-
nione.

Wydanie I
Białystok 2020
ISBN 978-83-66611-32-0



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece



www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobiecte
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl

ROZDZIAŁ 1



LILLY

Lipiec 1931 r.

Stadnina Blackwood Manor

Dobbin's Corner, Nowy Jork

Dziewięcioletnia Lilly Blackwood po raz nie wiadomo której stała we wnęce okiennej na poddaszu dworu Blackwood Manor, marząc o tym, by otworzyć oba skrzydła na oścież i poczuć zapach zewnętrznego świata. Następnego dnia miała urodziny i niczego nie pragnęła bardziej. Spodziewała się oczywiście, że tatuś przywiezie jej z Pensylwanii nową sukienkę i książkę, ale wcześniej spadł deszcz i oddałyby wszystko, aby się przekonać, czy powietrze na dworze pachnie inaczej niż w domu. Ciekawiło ją, czy krople deszczu pozostawiają na skórze takie samo wrażenie chłodu i miękkości jak woda wyjęta z gąbki podczas kąpieli w misce. A może na zewnątrz panował podobny zaduch jak w jej pokoiku?

Setki razy prosiła mamę o wymianę okna na takie, które się otwiera, i usunięcie zewnętrznej osłony z krętych żelaznych prętów utrudniających widok, ale mama nie chciała o tym słyszeć. Gdyby tylko wiedziała, że w czasie jej wyjść do kościoła tatuś pozwala Lilly bawić się w drugiej części poddasza, bardzo by się gniewała. Jeszcze bardziej niż za to, że nauczył Lilly czytać, a na trzecie urodziny podarował jej kotkę.

Lilly westchnęła i podniosła do oka lunetę leżącą na parapacie. Przynajmniej było lato i nie musiała najpierw zdrapywać szronu z szyb.

Tatuś nazywał szarówką tę porę dnia, kiedy cały krajobraz zaczyna tracić barwy. Rząd sosen za wybiegiem dla koni po drugiej stronie stajni wyglądał zupełnie jak filc, z którego Lilly robiła kołderki dla lalek. Wszędzie kładły się mroczniejsze z każdą chwilą cienie.

Dziewczynka błdziła wzrokiem wzdłuż krawędzi lasu w poszukiwaniu jelenia grasującego tam wczoraj. Odszukała znajomą przygarbioną wierzbę oraz skałę i krzak, który zimą robił się czerwony. Dalej, w pobliżu kamiennego ogrodzenia, majaczyła powalona kłoda, a tam... Lilly zniechęciła się i ponownie zwróciła obiektyw w stronę muru. Po drugiej stronie lasu, na odległej łące, którą przecinały tory kolejowe, pojawiło się coś nowego. Dziewczynka odsunęła lunetę, zamrugnęła, znowu spojrzała przez wizjer i zachłysnęła się, gdyż powietrze uwięzło jej w piersi jak zawsze pod wpływem strachu lub podekscytowania.

Zobaczyła wypełnioną blaskiem wielką jakby płócienną konstrukcję, którą oplatały girlandy niebieskich, zielonych, czerwonych i żółtych świateł podobne do lampek, które

tatuś wieszał jej nad łóżkiem w Boże Narodzenie. Bijąca od nich luna wydobywała z mroku morze innych domków przycupniętych wokół niczym małe pękate duszki. Miejscami barwne żarówecki układały się w iskrzące napisy, lecz Lilly nie mogła rozróżnić poszczególnych słów. Na wysokich masztach powiewały flagi, a wzdłuż torów ciągnął się szereg jasnych kwadratowych punkcików przypominających okna stojącego pociągu. Bardzo długiego pociągu.

Lilly opuściła lunetę i odczekała moment, by uciszyć poświstywanie w płucach, a następnie podeszła do biblioteczki i wyłuskała swoją ulubioną książkę. Po chwili kartkowania natrafiła na poszukiwany obrazek – kolorowy pasiasty namiot w otoczeniu wozów, słoni i klaunów. Szybko wróciła do okna, chcąc porównać wzór przedstawiony w książce ze świetlistym namiotem za drzewami.

Dobrze skojarzyła.

To był cyrk.

Tu, przed jej oczami.

Z okna na poddaszu nie widywała wiele poza żółtym budynkiem stajni, końmi, pastwiskami oraz tatusiem i jego pomocnikiem krzątającymi się przy pobielonych ogrodzeniach. Niekiedy trawnik przemierzała w ich kierunku mama z łopoczącym welonem długich jasnych włosów. Gdy od czasu do czasu na dziedziniec zajeżdżały furgonetki, Lilly mogła podpatrzeć, jak asystent tatusia załadowuje i wyładowuje konie, przenosi rozmaite pakunki i baloty siana. Pewnego dnia dwóch mężczyzn w zaniedbanych ubraniach, których tatuś nazwał włóczęgami, weszło na teren stadniny i współpracownik tatusia wybiegł ku nim ze strzelbą. Przy odrobinie

szczęścia bywało, że z zarośli na skraju lasu wychynął przypadkowy jeleni albo gromadka szopów przekradła się wzdłuż płotu do paszarni. Z rzadka po torach przemykał sznur wagonów, a wówczas, z uchem przyklejonym do szyby, dawało się pochwycić daleki stukot kół i gwizd lokomotywy.

A teraz za jej oknem wyrósł cyrk. Prawdziwy cyrk, bez dwóch zdań! Pierwszy raz widziała coś tak niezwykłego na żywo, a nie na obrazku w książce. Ogarnęły ją jednocześnie euforia i żal do samej siebie. Gdyby nie spędziła całego popołudnia na czytaniu, to zobaczyłaby przyjazd i rozładunek pociągu, ustawianie namiotów, a kto wie, może nawet słonie, zebry i klaunów. Teraz było zbyt ciemno, aby dostrzec cokolwiek oprócz świateł.

Odłożyła książkę i policzyła panele wokół okna. Czasami liczenie pomagało jej się uspokoić. *Jeden, dwa, trzy, cztery, pięć*. Nic z tego. Nie mogła oderwać myśli od tego, co przeżyła. Nastawiła uszu blisko szyby w nadziei, że dobiegną ją okrzyki prezenterów lub dudnienie muzyki. Lecz nie udało jej się pochwycić nic poza swoim charczącym oddechem i przyspieszonym biciem własnego serca.

Zwinięta na parapecie kotka Abby uniosła łepkę i zamrugła ospale. Dziewczynka przygarnęła rudy pręgowany kłębuszek i zanurzyła nos w miękkim futerku. Abby była jej najlepszą przyjaciółką i najmądrzejszym kotem na świecie. Potrafiła stawać na tylnych nogach, dawać buzi i wyciągać łapę na powitanie. Pozwalała się nawet nakłonić do skakania po łóżku, lecz na rozkaz grzecznie schodziła na podłogę.

– Mama pewnie pójdzie na przedstawienie – powiedziała Lilly. – Ona nie musi się bać, że kogoś wystraszy.

Ciałko Abby zawibrowało rozkosznie.

Lilly pogrzyżyła się w marzeniach. *Jak by to było spotkać prawdziwego słonia, dotknąć chropowatej skóry i zajrzeć w wielkie bursztynowe oczy? Albo dosiąść biało-różowego rumaka na karuzeli? Czy po prostu przechadzać się pośród innych ludzi, zjadając orzeszki i watę cukrową? Zobaczyć tresurę żywego lwa...*

Odkąd sięgała pamięcią, nieraz po zgaszeniu światła kuiliła się pod kołdrą, zdjęta gwałtownym pragnieniem, by wydostać się ze swojej klitki i zejść na dół. Na podstawie książek wiedziała, że w domu jest więcej niż jedno piętro, i lubiła fantazjować o tym, że przekrada się przez poddasze, odnajduje schody i krąży po dolnych kondygnacjach Blackwood Manor, a w końcu przestępuje próg frontowych drzwi. Wyobrażała sobie, jak stawia stopy na ziemi i bierze głęboki oddech, po raz pierwszy w życiu czując coś więcej niż tylko stęchliznę starego drewna, kurzu i pajęczyn.

Jedną z jej ulubionych zabaw podczas cotygodniowych wizyt tatusia było rozpoznawanie zapachów na jego ubraniu. Czasami przynosił ze sobą woń koni i siana, niekiedy pasty do butów lub tytoniu, innym razem roztaczał aromat pieczonego chleba albo... Jak się nazywała ta mikstura z cytryny i drzewa cedrowego? Woda kolońska? Cokolwiek to było, miało piękny zapach.

Tatuś opowiadał jej o świecie zewnętrznym, a sama dowiadywała się o nim, ile mogła, z książek, choć osobiście nigdy nie doświadczyła łaskotania trawy wokół kostek ani szorstkiego dotyku kory pnia.



WYDAWNICTWO
KOBIECE

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 www.facebook.com/kobiece



ul. Andersa 40A
15-113 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

tel. 731-019-059